

*Tekst przepisano z rękopisu.*

**Dopisek córki nieżyjącego już dziś autora wspomnień:**

„żeby odejść. Mój ojciec w dalszej części swoich wspomnień mówi, że ze względu na stan zdrowia przeszedł dobrowolnie na niższe stanowisko „kierownika kontroli technicznej” – nie do końca jest to prawdą. To była wersja oficjalna zawarta w dokumentach. Wersja prawdziwa – którą znała cała Rodzina jest taka, że postawiono mu ultimatum: albo wstąpi do PZPR i zostanie dyrektorem samodzielnego już Zakładu w Rudniku albo musi ustąpić miejsca komuś, kto jest całkowicie lojalny wobec Władzy. Mój Ojciec nigdy do PZPR nie wstąpił i jestem z tego dumna, nie dał się sprzedać, musiał, więc odejść. „Murzyn zrobił swoje, murzyn musi odejść”. Przywieziono dyrektora „w tecze” z Poznania, na gotowe, na zbieranie sukcesów z czyjejs ciężkiej pracy a potem był następny i następny i następny. I nikt już dziś w Rudniku nie pamięta, że tym pierwszym człowiekiem, który napracował się najbardziej, tym człowiekiem, który doprowadził przemysł koszykarski w Rudniku nad Sanem do rozkwitu i świetności, który z wielkim trudem, wręcz „spartańskich” warunkach budował Zakład, w którym dziś gospodarzy „Caritas”- był pierwszy kierownik Zakładu - Marian Korasiewicz.

---